

„DEATH PROOF”

Chwała mu za to



Wokół Quentina Tarantino znowu zrobiła się wrzawa. Ostatni jego film „DEATH PROOF” (1/2 całości zatytułowanej „GRINDHOUSE”) szczególnie przypadł do gustu niewiastom.

No spodobało się kobitkom to, w jaki sposób Tarantino rozprawił się z mitem królów ekranu, twardej zwanym macho. Niemilosierne lanie, jakie dostaje Mike, zimny, psychopatyczny morderca (znakomita rola Kurta Russella) od bohaterki filmu, wywołuje wśród siedzących w kinie pań prawdziwą euforię. Tytuł całego filmu nie jest przypadkowy. W Ameryce mianem „Grindhouse” określono kiepskie kina, w których podczas seansu wyświetlano przeważnie dwa czwartorzędne, kiczowate, niebywale brutalne, przepojone tanim erotyzmem filmy. „DEATH PROOF” jest swoistym hołdem złożonym przez Tarantino tego typu obrazom. Quentin ma we krwi miłość do kina klasy „Z”. Zawsze twierdził, iż w filmie kręci go przede wszystkim przemoc, seks i wszystkie brudy świata. To jest jego paliwo i tworzywo. Zapewne mało kto chodziłby na jego filmy, gdyby nie jego szalona wyobraźnia i niesamowite poczucie humoru. To właśnie sprawia, iż wylewająca się z ekranu fala przemocy nabiera zgoła innego wymiaru. Kupujemy jego konwencję i świetnie się bawimy. Mame tworzywo w rękach Tarantino przetrada się w prawdziwą sztukę filmową. I chwała mu za to!

USA 2007

„HARRY POTTER I ZAKON FENIKSA”

No co?!



Obejrzałam już piąty odcinek: „HARRY POTTER I ZAKON FENIKSA” i za chińskiego Boga nie wiem, po jakiego grzyba taki potężny Książę Ciemności jak Voldemort chce zabić ucznia Hogwartu? Do czego jest to mu potrzebne? No dobrze, chce, bo ma taki kaprys. Tylko że w tym miejscu zaczyna się robić mało śmiesznie, za to bardzo głupio. Bo jeżeli taki potężny czarodziej nie jest w stanie uśmiercić uczniaka, to o Count Basie'go rozbić tę jego czarodziejską moc. Jeżeli zaś Harry zna takie zaklęcia, że wysiada przy nim Książę Ciemności, to co robi w tej kretyńskiej szkole dla początkujących iluzjonistów... tfu, magików? No co?! Nudzi się, jak ja na tym filmie.

USA 2007

BEATA KLAPS

SZUKAMY
CIĄGU
DALSZEGOTOMASZ
GAWIŃSKI

Niedawno skończył 81 lat. Wciąż jednak jest bardzo sprawny. Intelektualnie i fizycznie. Uśmiechnięty, rozgadany, pełen pasji i życia.

Urodził się w Warszawie. Maturę robił podczas okupacji, na tajnych kompletach. Zaraz po wojnie znalazł się z kolegami w Gdańsku.

Po kilku tygodniach pojechał do Krakowa. Do przyjaciela rodziny **Jakuba Sawickiego**, przedwojennego profesora prawa. – *On opiekował się mną w czasie okupacji – opowiada. – Patronował mojemu wykształceniu. Ojciec był internowany na Węgrzech. Teraz, kiedy mnie zobaczył – byłem w mundurze i z bronią – otworzył usta z wrażenia: „Andrzej, czyś ty zwariował!” – krzyknął.*

Dwa miesiące później wrócił do Warszawy. Kolega z czasów maturalnych zapisał się do Szkoły Głównej Handlowej. Więc poszedł jego śladem. Ukończył SGH w 1948 roku.

– *Jednocześnie studiowałem prawo – mówi. – Ale nie ukończyłem tego kierunku.*

Rodzina nie była zachwycona. Wszyscy bowiem byli prawnikami. Zarówno po mieczu, jak i po kądzieli. I nikt sobie nie wyobrażał, że on może robić coś innego.

Po studiach zaczął pracować w prywatnej firmie handlu zagranicznego. Po pół roku przeszedł do Centrali Handlu Zagranicznego „Ciech”. Kilkaście miesięcy później trafił jednak do radia. Wygrał konkurs na lektora. I tam pracował kilka lat. – *Wtedy zainteresowało się mną kilku reżyserów. Czytałem narracje do różnych słuchowisk, grałem drobne role. Wszedłem w orbitę artystyczno-aktorską. Otworzyło się we mnie coś, co było wcześniej ukryte. Kiedy jeden z kolegów zaproponował mi przejście do Teatru Młodej Warszawy, zgodziłem się. Zadebiutowałem na scenie w przedstawieniu według Antoniego Makarenki „Poemat pedagogiczny”.*

Niestety, nie miał artystycznego wykształcenia. Zdecydował zatem, że zda egzamin. Eksternistycznie. Wówczas była taka możliwość.

Klasyk kina sensacyjno-przygodowego. Twórca najlepszych polskich seriali. Andrzej Konic, wybitny polski reżyser od kilkunastu lat żyje na uboczu

Trafiąłem
na ścianę

Pierwszy oblał, ale za drugim razem już się udało.

Został aktorem

– *I to aż w trzech teatrach – mówi ze szczerym uśmiechem. – W tym, w którym debiutowałem, w Teatrze Ziemi Mazowieckiej i Narodowym, gdzie w 1960 roku... zakończyłem karierę aktorską.*

W tamtym czasie pracował już także jako asystent reżysera, a później etatowy reżyser w telewizji. Po aktorskim zdał bowiem eksternistycznie również egzamin reżyserski.

Do TVP zaprosiła go red. naczelna programów dziecięco-młodzieżowych **Janina Planer**, matka **Włodzimierza Pressa**. – *Wiele jej zawdzięczam. Zaangażowała mnie na asystenta reżysera. Potem pracowałem już samodzielnie. Ona jednak dobrze mnie znała, wiedziała, że więcej we mnie reżysera niż aktora. Wtedy też okazało się, że ja bardziej Kocham teatr, niż teatr mnie. Od 1960 roku pracowałem już tylko w telewizji.*

Realizował widowiska Teatru TV i programy literackie. Jako pierwszy wyreżyserował program dla dzieci, w którym wystąpił 10-letni wówczas **Piotr Fronczewski**. – *Dwa lata wcześniej współreżyserowałem moją adaptację „Ani z Zielonego Wzgórza” – opowiada. – To przedstawienie odniosło wielki sukces. Po kilku latach o adaptację i reżyserię „Ani” poprosił mój dyrektor Teatru w Olsztynie. Ta adaptacja do dziś funkcjonuje. Przez kilkadziesiąt lat miała 132 premiery, dziesiątki tysięcy przedstawień. Był czas, gdy żyłem głównie z tantiem z tej sztuki.*

W telewizji reżyserował cykle spektakli teatralnych opartych na prozie adaptowanej na widowisko TV. Jednak jego głównym zadaniem było prowadzenie Młodzieżowego Studia Poetyckiego. Raz na miesiąc przygotowywał widowisko z udziałem młodych osób. Pod jego okiem zadebiutowali m.in.: **Daniel Olbrychski**, **Magdalena Za-**

wadzka, **Marek Perepeczko**, **Irena Karel**, **Witold Dębicki** i inni. Wtedy mieli po 14-17 lat. On ich wybierał, więc można śmiało powiedzieć, że jest ojcem ich karier.

Realizował też „Szklaną niedzielę”, rodzinny program na żywo, w którym rodzina zapraszała jakiegoś gościa, najczęściej był to aktor, i komentowała wydarzenia telewizyjne.

Kolejne lata to praca w „Kobrze”, czyli w Teatrze Sensacji. Reżyserował wówczas mnóstwo spektakli, w ciągu roku było to nawet siedemnaście widowisk. Grywał też drobne role w filmach, m.in. w „Krzyżakach” i w „Wojnie domowej”.

W repertuarze czwartkowej „Kobry” znalazła się „Stawka większa niż życie”. – *Jej realizację rozpoczął Janusz Morgenstern – mówi. – Miał jednak jakąś inną robotę i mnie powierzono kontynuację. Zrobiłem dwanaście z czternastu odcinków.*

Przygody kapitana Klossa emitowano od stycznia 1965 do lutego 1967 roku. W trakcie emisji pustoszały ulice, a górnicy protestowali, że chcą więcej odcinków. Zdecydowano zatem, że powstanie film. – *Mój przyjaciel, ówczesny szef Zespołu Filmowego „Syrena”, prof. Stanisław Wohl, chciał zarobić dla Zespołu pieniądze. Pojawił się pomysł, aby z telewizyjnego spektaklu zrobić film i rozpowszechnić w demouludach. Początkowo miało to być sześć odcinków, a zrealizowano osiemnaście godzinnych filmów. Jedną ekipą. W niecałe dwa lata. Dla mnie był to filmowy debiut.*

Nie chce komentować niedawnej decyzji prezesa TVP **Bronisława Wildsteina** o wyrzuceniu serialu na półkę. – *Historii nie wolno się uczyć z telewizji – stwierdza*

Serial ma swoje prawa

– *Bohater musi żyć. I musi być sympatyczny. Oficer Abwehry nie może torturować polskiego partyzanta. Każda sztuka przez małe czy duże „s” ma swoją konwencję. I należy ją odróżnić od rzeczywistości.*

Po zakończeniu „Stawki większej niż życie” wrócił do pracy w telewizji. Realizował kolejne spektakle. Napisał też scenariusz wg noweli Bolesława Prusa „Przygoda Stasia” i dla Redakcji Młodzieżowej zrobił film z **Anną Seniuk** i Markiem Perepeczką w rolach głównych. Rok później na podstawie scenariusza **Tomasza Domaniewskiego** nakręcił „Motodramę” z **Krystyną Sienkiewicz** i **Jackiem Fedorowiczem**. Niedługo potem rozpoczął zdjęcia do

mam do niego osobisty, wyjątkowy stosunek.

W tym samym czasie zrealizował w NRD widowisko teatralne „Tam i gdzie indziej” wg powieści Stanisławy Fleszarowej-Muskat. Nieco później nakręcił cztery odcinki w cyklu filmowym „Najważniejszy dzień życia”. Za „Uszczelkę” i „Grę” otrzymał kilka nagród. Potem powstała wojenna opowieść fabularna „W te dni przedwiosenne”.

Przez cały czas zatrudniony był w TVP, ale oddelegowywany do ki-

kowy serial nt. wojny trzydziestoletniej. Po powrocie miał realizować widowisko i dwa filmy dla TVP. Wybuchł jednak stan wojenny i środowisko artystyczne w większości bojkotowało telewizję. Wyjechał więc do Lublina i w tamtejszym teatrze przygotował widowisko „Zaczarowane pantofelki” według baśni Andersena. Potem reżyserował w Radomiu. – *Wróciłem do pracy teatralnej – mówi. – Nie na długo jednak, bo była to ostatnia moja robota reżyserska w teatrze.*

Ponownie znalazł się w TVP. I rozpoczął pracę przy kontrowersyjnym cyklu pięciu filmów pt. „44” w doborowej obsadzie, z udziałem m.in. **Barbary Brylskiej**, **Edwarda Lubaszenki**, **Tadeusza Borowskiego**, **Jerzego Binczyckiego**. – *Była to opowieść o rozmaitych ludziach na Lubelszczyźnie w II połowie 1944 roku – opowiada. – O AL, GL itd. Miałem sporo nieprzyjemności ze strony różnych czynników. Jeden z odcinków pokazano 22 lipca 1984 roku i z wielkim hukiem*

rzucano na półkę.

Ponownie można go było zobaczyć dopiero po wielu latach, gdy pozwoliła na to cenzura. I wtedy też było wiele obelg, ale i słów uznania.

Mimo różnych zajęć, od 1983 roku pracował już z **Juliuszem Janczurem** nad scenariuszem „Pogranicza w ogniu”. – *To był jego pomysł. Podobała mi się ta historia. Oczywiście, musiały być półprawdy, gdyż nie mógł to być film o wywiadzie na Rosję, tylko na Niemcy. Jest to jednak oparte na autentycznych materiałach. Tam nie ma słowa kłamstwa.*

Dziesięć pierwszych odcinków ukończył w roku 1988. Czternaście następnych ujrzało światło dzienne dopiero trzy lata później. – *Skończyłem zatem realizację filmu już w nowej Polsce.*

Na pytanie, jak znalazł się w nowej Polsce, odpowiada krótko: – *W ogóle się nie znalazłem. Po 1989 roku, poza ukończeniem serialu, zrobiłem zaledwie cztery rzeczy.*

W TVP reaktywował Młodzieżowe Studio Poetyckie. Zorganizował eliminacje, a do jury zaprosił Magdę Zawadzką i Daniela Olbrychskiego.

Napisał także scenariusz wg noweli Andrzeja Szczypiorskiego. W 1993 roku na tej podstawie wyreżyserował dla Teatru TV spektakl „Stroma ścieżka do nieba”. Rok później przygotował kolejną adaptację, tym razem wg dramatu Janusza Krasińskiego „Kochankowie z klasztoru Valdemosa” o Fryderyku Chopinie i George Sand. I to

➔ 54

PRINCE – „PLANET EARTH”

Perfekcjonista



Księcia stawiam na równi z takimi artystami jak Elton John, Michael Jackson czy George Michael. No po prostu cokolwiek nagrali, to jest to perfekcyjne. Od strony muzycznej. Albowiem hitów w stylu „Purple rain” czy „Diamonds and pearls”, niestety, na najnowszym krążku nie usłyszysz. Nie szkodzi. Prince z tymi swoimi dzwoneczkami, pop-jazem, spontaniczną choć kontrolowaną „czarną” muzyką brzmi świetnie. I to mi wystarczy. Na spokojnie, bez szarpania, znowu słysząc Mistrza.

Sony/BMG. Cena ok. 60 zł.

PRZEBOJE MIECZYŚŁAWA

FOGGA – „A JA SOBIE GRAM

NA GRAMOFONIE – 1933-1939”

Ikona klasyki



Niewiele osób pewnie wie, iż ten wielokrotnie nagradzany, odznaczany, ubóstwiany piosenkarz miał po II wojnie światowej własną wytwórnię płytową! Krótka jednak istniała Fogg Record, bo przecież ówczesna władza nie mogła pozwolić na burżuazyjno-imperialistyczne zachcianki. Natomiast gołym uchem słycać, że takiej klasy, manier, prezencji, głosu wreszcie nie posiada żaden współczesny wykonawca. Dlatego nie dziwota, że kolejnym pokoleniom serca ścisła „Pieśń o matce”, bawi i rozśmiesza „Jak już popić”, „Żebyś ty wiedziała”, czy „O'key”. „Tylko młodym być i więcej nic”.

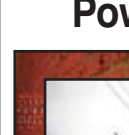
4ever Music. Cena ok. 20 zł.

PIOSENKI POWSTANIA WARSZAWSKIEGO – „WARSZAWSKIE

DZIECI PÓJDZIEMY W BÓJ”

AGA ZARYAN – „UMIERA PIĘKNO”

Powstania czas



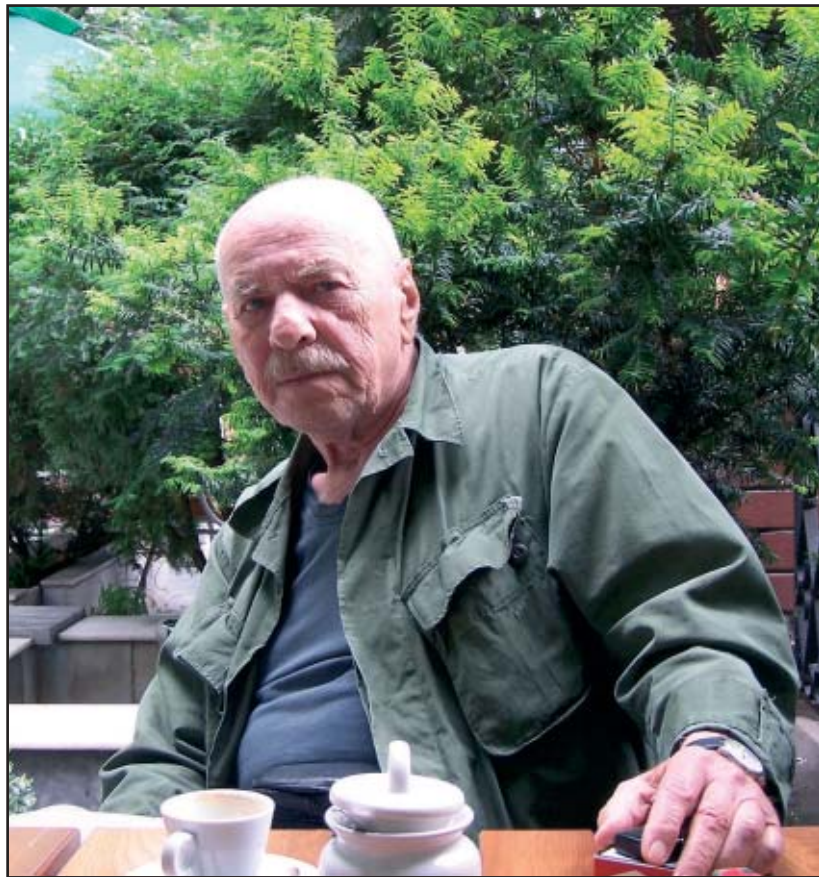
Już 63 lata minęły od zrywu o niepodległość „Warszawskich dzieci”. Mając „Serce w plecaku”, „Modlitwę harcerską” na ustach, maszerowali ulicami Mokotowa, Żoliborza do „Szturmówki”. Zdobywali Pałacyk Michla, brnęli cuchnącymi kanałami, do wolności. Łapią za gardło te patriotyczne, często anonimowe pieśni, podnoszące na duchu stolicę. Polskę.

Z tej samej okazji, w sposób bardzo kameralny i poetycki Aga Zaryan niejako rozlicza ten okrutny i niewdzięczny okres w naszych dziejach. Smutno, żałośnie, dosadnie. Widać tak było trzeba. Tylko tych „Warszawskich dzieci” już coraz mniej... Pamiętamy!

4ever Music. Cena ok. 30 i 20 zł.

Wysłuchał:

PRZEMYSŁAW BOGUSZ



„Stawka większa niż życie” była moim filmowym debiutem. Nie przypuszczałem, że to będzie aż taki wielki sukces

10-odcinkowego serialu „Czarne chmury” z Anną Seniuk, **Elżbietą Starostecką**, **Leonardem Pietraszkim** i **Ryszardem Pietruskim** – pierwszego polskiego serialu spod znaku „płaszczka i szpada”. Osią fabuły stały się dramatyczne epizody z walk o utrzymanie przy Polsce Prus Książęcych.

– *Ze scenariuszem do tego filmu przyszedł do mnie Ryszard Pietruski – wspomina. – Od razu mi się spodobał. Chciałem zrobić coś takiego. Zawsze miałem fioła na punkcie historii.*

Podkreśla, że ma szczególnie stosunek do tego serialu. – *W trakcie jego realizacji nastąpiły bowiem spore zmiany w moim prywatnym życiu – wyjaśnia. – Poznałem wtedy moją drugą, obecną żonę. To była burzliwa produkcja, wiele emocji. Początkowo miał to być obraz czarno biały, ale po walce zdecydowano o kolorowej wersji. Lubię ten film,*

nematografii. Po krótkiej przerwie zrealizował kolejny serial. W międzynarodowej koprodukcji powstało „Życie na gorąco”. – To miało być przedłużenie Klossa – tłumaczy. – Główną rolę miał zagrać Stanisław Mikulski. Jednak po rozmowach uznaliśmy, że nie będziemy ryzykować, że należy zrobić zupełnie nowy serial.

Niestety, recenzje były nie najlepsze. – *Nie życzyłbym najgorszemu wrogowi tych obelg i poniżeń, które posypały się na mnie po emisji tego serialu – stwierdza. – Ze wszystkich stron. Włącznie z autorami scenariusza. Poza prezesem Radiokomitetu Maciejem Szczepańskim, który ocenił go ambivalentnie, uznając jednak, że ludzie film oglądali. To była klęska mojego życia artystycznego. Dopiero po latach usłyszałem od ludzi z TV Polonia, że to świetny serial.*

Na początku lat 80. wyjechał do NRD, gdzie wyreżyserował 7-odcinkowy

Trafiałem na ścianę

53 →

był jego ostatni spektakl, zarówno telewizyjny, jak i teatralny.

W cyklu „Małe ojczyzny” nakręcił jeszcze godzinny film dokumentalny o przedwojennym łańie. – *Bohater brał udział w ostatniej szarzy kawalerskiej pod Kołobrzegiem.*

Miał także realizować cały cykl programów dla Telewizji Edukacyjnej. – *O pieniądzu – dodaje. – Zrobiłem jeden odcinek, ale zmieniło się kierownictwo redakcji. I to się w ogóle nie ukazało. Od tego czasu nikt mi już więcej niczego nie zaproponował. A próbowałem wielokrotnie. Niestety, trafiałem na ścianę.*

W 1997 roku napisał scenariusz na podstawie trzech opowiadań Stefana Żeromskiego – „Echa leśne”, „Rozdziobią nas kruki, wrony” oraz „Zapomnienie”. – *Został zatwierdzony w TVP i... nigdy nie skierowano go do produkcji. Po pięciu latach napisano mi, że w telewizji wyczerpano tematykę Stefana Żeromskiego. Żeromski już nie był potrzebny, a głównie*

nie był potrzebny Konic.

Dodaje, że nic innego już nie próbował. – *Bo to, co dziś powstaje, w ogóle mnie nie interesuje – tłumaczy. – Tego rodzaju seriale nie są dla mnie.*

Teraz ma dużo wolnego czasu. Sporo zatem wędkuje. To jego wielkie hobby. Ma kilkadziesiąt wędek. Bierze udział w zawodach wędkarskich aktorów polskich i to, jak zauważa, z niezłym skutkiem. Najczęściej jeździ do Radziejowic, do Domu Pracy Twórczej. Łowi w pobliskim stawie.

W ub. roku, z okazji 80. rocznicy urodzin, Instytut Sztuki Filmowej zorganizował uroczystość. Powinshawania i słowa uznania płynęły z różnych stron, otrzymał nagrodę ministra kultury. – *Od wszystkich coś dostałem – stwierdza. – A z TVP nic.*

Kilka lat wcześniej, w 2002 roku, równie uroczystość obchodzono 50-lecie telewizji publicznej. W tej firmie przepracował ponad 30 lat. – *Coś dla TVP zrobiłem – opowiada z nieukrywaniem żalem. – Wielu moich kolegów, np. Stasiu Mikulski, otrzymali tzw. Perły Telewizji. A ja nie tylko że nic nie dostałem, lecz nikt nie zaprosił mnie nawet na te uroczystości. Było mi przykro.*

TOMASZ GAWIŃSKI
Fot. autor



**SALONOWE
BURZE**

BOHDANA
GADOMSKIEGO

Tegoroczny XXVI Festiwal Piknik Country w Mrągowie (27-29 lipca) jest drugim festiwalem wyprodukowanym przez firmę Performance Marketing Group, której założeniem było duże muzyczne wydarzenie, nie tylko dla fanów country, ale także dla wszystkich miłośników dobrej muzyki i wesolej, masowej zabawy. Festiwal ma zasięg międzynarodowy (w tym roku wystąpili piosenkarze i muzycy z USA, Niemiec, Słowacji), a ściga do bajecznie położonego nad jeziorem Czos Mrągowa kilkadziesiąt tysięcy fanów i turystów. Sam amfiteatr, jeden z największych tego typu obiektów w Polsce, mieści 4500 widzów, a w trakcie festiwalu Mrągowo odwiedza około 150 tysięcy turystów!

I. Trochę historii

Festiwal Muzyki Country zrół się na trwałe z miastem Mrągowo. Jest jego najlepszą i najdalej docierającą wizytówką. To dzięki niemu niewielkie, 23-tysięczne miasteczko znane jest w wielu miejscach świata. Wszystko wskazuje na to, że niebawem Mrągowo stanie się pierwszym Miastem Muzyki Country w Europie. Niezwykle prężna pani burmistrz Otolia Siemieniec robi wszystko, żeby do tego doprowadzić. Będzie to atrakcja dla miłośników country i pretekst, aby tutaj przyjechać na dłużej niż czas trwania festiwalu. Malowniczo położony amfiteatr, lasy, słońce, piękne, komfortowe hotele, pensjonaty, magia muzyki zapewniają odwiedzającym wspaniałą odpoczynek. Największy w środkowej i wschodniej Europie Międzynarodowy Festiwal Muzyki Country odbywa się w Krainie Tysiąca Jezior od 1983 roku. Jego pomysłodawcą jest **Korneliusz Pacuda**. Amfiteatr wybudowało wojsko w czynnie społecznym.

II. Nie mniejszy niż Opole czy Sopot

Organizacja tak dużej imprezy opiera się przede wszystkim na ludziach. Około 20 osób koordynowało pracę wszystkich ekip. Pod względem logistyki i wielkości produkcji ten festiwal nie jest mniejszy niż festiwale w Opolu i Sopocie. Ponieważ miał transmisję telewizyjną, środki techniczne musiały być najwyższej jakości. Chociaż tego nie widać, to amfiteatr mrągowski ma 4300 miejsc,

Wszystkie drogi prowadzą do Mrągowa

Fenomen country

Relacja z XXVI Festiwalu Piknik Country w Mrągowie

czyli tyle samo co Opera Leśna w Sopocie, tylko jego zaplecze techniczne i gastronomiczne jest 20 lat do tyłu. Festiwal trwa trzy dni. Artyści i muzycy nie wyjeżdżają po swoim występie, są obecni przez cały czas trwania festiwalu. Ten festiwal ma swoje gwiazdy, na których bazował od 25 lat (Tomasz Szwed, Michał Lonstar, Alicja Boncol) i to one stworzyły klimat i koloryt tej imprezy. Nowy producent zrozumiał, że nie można opierać się ciągle na tych samych wyko-

trwałe mieć własne miejsce na polskiej scenie muzycznej”.

III. Mazurski kapuśniak i 500 harleyów

Mrągowanie cieszą się ze swojego sławnego festiwalu, a władze starają się go pielęgnować. Potrzeba tylko dofinansowania, bo zapowiadana jest kompletna modernizacja amfiteatru, aby mógł dorównać randze imprezy. Jej energia jest unikalna i nie da się porównać z panującą



Prawdziwą gwiazdą festiwalu okazał się 20-letni Niemiec Tonny Roberts

nawcach. Dlatego poszerzył program o innych artystów i stworzył dla szerszych mas społeczeństwa, w tym dla milionów widzów. Mówi **Krzysztof Majkowski**, prezes Performance Marketing Group: „Wprowadziliśmy na festiwal nowy produkt „Gwiazdy dla country”. Ale gwiazdami nie nazywamy wyłącznie takich popularnych piosenkarzy, jak **Anna Wyszconi**, **Maciej Maleńczuk**, **Marysia Sadowska** czy **Anita Lipnicka**, bo dla nas są nimi także wykonawcy muzyki country, którzy do tej pory nie byli nazywani gwiazdami, chociaż na to zasługują. Co roku, krok po kroku, będziemy szli w takim kierunku. Najtrudniejsze jest przekonać do tego pomysłu obydwie środowiska – country i popowe. Country powinno wrócić na swoją dawną pozycję i na

na innych festiwalach. Chociaż na widowni w amfiteatrze zasiada tylko 10-15 procent stałych mieszkańców, to bilety na drugi dzień festiwalu zostały sprzedane w nadkomplecie. Niektórzy dawali nawet po 300 złotych, żeby je zdobyć.

Na trzy dni miasto nad jeziorem Czos zamienia się w mekkę kowbojów i traperów. Kowbojskie stroje, motocykle (w Paradzie Country ulicami miasta wzięło udział około 500 harleyów!), zabytkowe samochody terenowe... W tym roku parada była dłuższa i atrakcyjniejsza niż w latach poprzednich. Był także mazurski kapuśniak, 6 tysięcy litrów zupy, do której wykorzystano 400 kg kapusty, z czego powstało aż 18 tysięcy porcji. Ale przede wszystkim koncerty, koncerty...



Marysia Sadowska i Maciej Maleńczuk wypadli stylowo, czyli countrowo

IV. Prawdziwy kowboj!

Festiwal rozpoczął się w piątek 27 lipca trzema minikoncertami typowo countrowych wykonawców (**West Side, Fayerwerk i Sexy Texas**, ten ostatni to tancerki kowbojki). Po półgodzinie wielka parada pozostałych countrowców, z których szczególnie wyróżnił się zespół **Czas na Grass** z przepięknie śpiewającą solistką oraz **Marysia Gorajska & AWRA**. Gwiazdą wieczoru był **Jarrod Birmingham** z Teksasu (USA), prawdziwy tradycjonalista muzyki country. Birmingham skromnie przypisuje swoją nieskażoną, surową muzykę stylowi życia – prawdziwemu i twardeму. Mówi: „Wierzę, że muzyka country powinna odzwierciedlać zwykłych ludzi. Chciałbym być postrzegany jako zwykły robotnik, pracownik fizyczny, chłopak ze wsi. Jest wielu ludzi takich jak ja i chciałbym być ich głosem”. I rzeczywiście był. Jarrod nie jest sztucznym tworem wytwórni muzycznej, a jego kapelusze na głowie, to nie rekwizyt sceniczny. On jest prawdziwym kowbojem! Jego muzyka jest przesiąknięta surowym realizmem, bez upiększeń. W swoim recitalu zaprezentował to, co najlepsze w muzyce i kulturze country – autentyczność, szczerłość i wysoki poziom.

V. Gwiazdy dla country

W drugim dniu festiwalu na rozgrzewkę słuchaliśmy **Lonstara, Suzie Candell** z Niemiec, oglądaliśmy tancerki i tancerzy z **Sexy Texas** i **Rodeo**, wspaniała, znakomitą wokalkie i jakże stylową **Alicję Boncol** i jej **Koalicję** (szkoda, że królowej polskiego country skrócono występ), ale prawdziwą gwiazdą tego dnia i w ogóle całego festiwalu okazał się 20-letni piosenkarz z Niemiec, **Tommy Roberts**, który dał porywający show z udziałem publiczności. Ta nie chciała puścić przystojnego młodzieńca o południowej urodzie (bardzo podobny do hiszpańskiego ido-

la **Dauida Bisbala**) ze sceny. Ze smutkiem stwierdziłem, że nie mamy obecnie w Polsce tak poruszającego się, tak dynamicznego, o tak wielkiej swobodzie scenicznej piosenkarza. Jaka szkoda, że Polsat nie zarejestrował jego występu, bo w najbliższej przyszłości Tommy będzie wielką gwiazdą nie tylko w Niemczech.

Oto zapis rozmowy, jaką przeprowadziłem z nim na drugi dzień po koncercie.

– **Podobno zaczynał pan śpiewać w musicalu jako 10-latek?**

– Tak było. Śpiewałem dziecięcym głosem muzykę folkową, także w duecie ze swoim ojcem. Nagraliśmy singiel z trzema utworami. Następnie grałem w musicalu „Król Ludwig” rolę brata tytułowego bohatera.

– **Jak trafił pan do country?**

– Byłem wychowany w tej muzyce, mój ojciec grał dla żołnierzy niemieckich. Ponadto zauważyłem, że w country mieszczą się inne gatunki, takie jak pop czy rock, i to mi się podobało.

– **Ale większą karierę mógłby pan zrobić właśnie w tych gatunkach, a nie w country?**

– Może spróbuję, ale chyba nie mam odpowiedniego głosu do muzyki pop, gdzie pożądanym jest wyższy głos od mojego. Jako countrowiec zdobyłem szereg nagród, m.in. dla najlepszego wykonawcy męskiego, za najlepszy występ na żywo, przyznano mi tytuł „Odkrycia Roku”. Ja i mój zespół „The Cruisers” otrzymaliśmy nagrodę w kategorii „najlepszy niemiecki zespół country” na festiwalu German Rock&Pop Award.

– **Jaka jest pana obecna pozycja w niemieckim country?**

– Scena muzyki country nie jest u nas duża, ale ja jestem w ścisłej czołówce jej wykonawców.

– **Nie wygląda pan na Niemca, raczej na typowego Hiszpana...**

– Moja mama ma korzenie węgierskie, chociaż urodziła się w Niemczech. Zauważyłem, że mój odmien-

ny wygląd jeszcze bardziej przyciąga uwagę widzów, aniżeli typowo wyglądający Niemiec. Mam dwóch braci, ja jestem wiekowo ten pośrodku. Mieszkam z rodzicami, bratem i dziadkiem w dużym domu pod Monachium.

W koncercie telewizyjnym „Gwiazdy dla country” wystąpiło 18 wykonawców. **Alicja Boncol** potwierdziła swoją klasę i zachwyliła temperamentem. **Anna Wyszconi** tak bardzo się rozwinęła w ostatnim czasie, że jest nie do poznania. Dzisiaj to prawdziwa artystka (świetnie śpiewająca, przepięknie wyglądająca i ma klasę). **Maciej Maleńczuk** zapatrzył się na Johnny’ego Casha (dał nawet recital z jego piosenkami), wypadł stylowo, czyli countrowo. **Marysia Sadowska** nareszcie mogła pokazać, na co ją naprawdę stać. Ludzie oniemieli i długo bili brawa! **Maciej Silski** poprawił wokal, uplastyczył ruch sceniczny, ale jest daleko w tyle za **Tommy’em Robertsem**. **Michał Milowicz** do tej pory nie odnalazł swojego muzycznego ja, ale w wersji preslejowskiej całkiem, całkiem... Tylko prywatnie wyglądał na straszliwego bufona. **Bożena i Lech Makowieccy** z **Zajazdu** bardzo sympatyczni. **Marysia Gorajska** dynamiczna. **Piotr Sonnenberg** apetyczny. **Agnieszka Włodarczyk** nijaka, ale z miną gwiazdy. **Mariusz Kalaga, Tomasz Szwed, Lonstar, Suzie Candell** jak na countrowców przystało – zgodnie z charakterem śpiewanych solo i w duetach piosenek. **Anita Lipnicka** wokalnie i muzycznie nareszcie bez zarzutu, mąż **John Porter** trochę w jej cieniu.

W trzecim dniu festiwalowym na koncercie „Country i okolice” 8 wykonawców, dwa zespoły taneczne i gwiazdorski duet **Aneta Lipnicka and John Porter** (godzinny recital) oraz ponoć najwybitniejszy w Słowacji przedstawiciel muzyki country **Allan Mikusek** (wokalista, gitarzysta, kompozytor, autor tekstów).

„Wszystkie drogi prowadzą do Mrągowa,

Do Mrągowa nad jeziorem Czos.

Kto tu raz przyjechał, nigdy nie żałował

i na pewno wróci tu za rok”.

Ten urokliwy hymn countrowców napisał i skomponował pierwszy bard mazurskiej krainy **Cezary Makiewicz**. Rozbrzmiewał on od rana do wieczora w pasażu handlowym. Pogratulowałem twórcy udanego przeboju, a organizatorom XXVI Festiwalu Piknik Country życząc wytrwałości w doskonaleniu tej oryginalnej imprezy, która wyróżnia się spośród innych naszych festiwali z piosenką w roli głównej. Do Mrągowa planuję powrócić znów – za rok.

BOHDAN GADOMSKI
Zdjęcia: Szymon Michta

Kasia Nosowska Rzuciła palenie



Po kilkunastu latach *oklejania strun głosowych smołą i nikotyną* piosenkarka rzuciła papierosy. – *Starczyło mi silnej woli tylko na to, żeby powiedzieć sobie: tak, ewentualnie byłabym skłonna nie palić papierosów. Zadziałała natomiast metoda Allena Carra, takiego kolesia, co palił jak parowóz. Postanowił zbadać mechanizm palenia papierosów i uczyć ludzi, jak nie palić. To dosyć prosta metoda. Jednorazowa, choć trwa długo, bo siedem godzin. Pani, używając argumentów absolutnie nie do rozwalenia, uświadamia człowiekowi, że palenie jest bez sensu – powiedziała „Gazecie Krakowskiej”.*

Też rzucam.

Tatiana Okupnik Naciera się kotami



„Nowości” zapytały piosenkarkę, jaki ma sposób na udany dzień? – *Udany dzień mam wtedy, gdy zobaczę swoje zwierzaki. Wystarczy się natrzeć kotami.*

Mam trzy kociaki, od mamy wypożyczam dwa psy. A mama też ma trzy koty. Tak jest więc folwark zwierzęcy – powiedziała gazecie.

Codziennie może nacierać się innym.

Maciej Maleńczuk Zimny odtwarzacz



Muzyk wyznał „Dziennikowi Bałtyckiemu”, że największy problem sprawia mu konieczność ciągłego przemierzania się i czas. – *Jako młody artysta miałem czasu w nadmiarze. Mając więc jakiś plan, przeznaczałem ten wolny czas na przykład na naukę gry. Rozwijałem się. A teraz ilość zleceń powoduje, że zwyczajnie nie masz czasu być artystą. Jesteś tylko i wyłącznie odtwarzaczem własnych przeżyć sprzed lat... Nie ma już czegoś takiego jak dawne natchnienia. Chcąc napisać teraz tekst, muszę sobie najpierw poukładać w głowie i zrobić to na zimno.*

Po dwudziestu latach występów Maleńczuk stał się zawodowcem.

Redaguje: PAWEŁ WOLDAN